

Niemcy na szczycie klimatycznym: walka o globalne porozumienie i własne interesy

Rafał Bajczuk

Do 11 grudnia w Paryżu będą się odbywały spotkania w ramach szczytu klimatycznego ONZ (COP 21). Podczas szczytu ma zostać podpisane prawnie wiążące porozumienie międzynarodowe regulujące globalną redukcję emisji gazów cieplarnianych po 2020 roku – pierwsze od protokołu z Kioto podpisanego w 1997 roku. Berlin reprezentuje tradycyjnie ambitne stanowisko i zapowiada negocjacje o możliwie najwyższe cele redukcji. Deklarowanym celem Niemiec jest podpisanie prawnie wiążącego porozumienia, które zagwarantuje utrzymanie wzrostu średniej temperatury na świecie poniżej 2°C w porównaniu z okresem sprzed rewolucji przemysłowej. W interesie Berlina leży, by największe gospodarki świata konkurujące z opartą na eksporcie gospodarką niemiecką przyjęły politykę klimatyczną, jaką Niemcy realizują od lat 90. XX wieku. Poprzez globalną redukcję emisji Berlin chce zapobiec globalnym problemom wywołanym przez zmiany klimatu oraz równocześnie stworzyć bodziec dla eksportu niemieckich przedsiębiorstw z branży technologii ochrony środowiska.

Aktywność dyplomatyczna Niemiec przed szczytem w Paryżu

Niemcy czują się politycznym liderem globalnego procesu klimatycznego. W tym kraju mieszczą się ważne instytucje związane z polityką klimatyczną, jak np. sekretariat ramowej konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu. Od 2010 roku w Niemczech odbywają się coroczne spotkania Petersberskiego Dialogu Klimatycznego, czyli konferencja skupiająca przedstawicieli największych emitentów gazów cieplarnianych, na której przygotowywane są stanowiska na coroczne szczyty klimatyczne. Nie bez znaczenia jest także osobiste zaangażowanie kanclerz Angeli Merkel, która była blisko związana z globalnym procesem klimatycznym od jego początku, kiedy jako minister środowiska reprezentowała RFN podczas pierwszej konferencji klimatycznej ONZ w Berlinie w 1995 roku. Przez swoje zaangażowanie na rzecz redukcji emisji została okrzyknięta kanclerzem ds. klimatu (niem. Klimakanzlerin). Zabiegi dyplomatyczne wokół szczytu klimatycznego w Paryżu rozpoczęły się już w 2014 roku. W marcu 2014 roku Niemcy podpisały z Francją porozumienie dotyczące współpracy w kwestii polityki klimatycznej oraz szczytu klimatycznego w 2015 roku. Na forum UE Berlin popierał najwyższy spośród dyskutowanych cel redukcji emisji w UE do 2030 roku na poziomie co najmniej 40% – ostatecznie ten cel Rada Europejska przyjęła w październiku 2014 roku i z takim mandatem negocjacyjnym państwa członkowskie UE jadą do Paryża. W 2015 roku Niemcy, które przewodniczyły grupie G7, doprowadziły do przyjęcia deklaracji, zgodnie z którą członkowie grupy

zobowiązują się do przyjęcia prawnie wiążącego porozumienia na paryskiej konferencji, gwarantującego utrzymanie wzrostu temperatury poniżej 2°C oraz dekarbonizację swoich gospodarek do końca stulecia. Podobne oświadczenie niemiecka minister środowiska Barbara Hendricks podpisała w sierpniu br. z Brazylią.

Z czym Niemcy pojechali do Paryża?

Niemcy, tak jak Unia Europejska, wspierają podpisanie prawnie wiążącego porozumienia, które zagwarantuje utrzymanie wzrostu średniej temperatury na świecie poniżej 2°C. Berlin podkreśla, że nowe porozumienie klimatyczne ma gwarantować przestrzeganie przez strony deklaracji redukcyjnych; dobrowolne plany redukcji emisji (INDC), które państwa przedstawiały przed szczytem, są celem minimum.

Niemcy będą lobbować za zawarciem porozumienia dwutorowo: (1) poprzez zwiększenie ich pomocy finansowej na rzecz redukcji emisji w krajach rozwijających się oraz (2) poprzez przedstawienie realizacji ambitnej polityki redukcyjnej w kraju. Nowe porozumienie klimatyczne ma zerwać z wcześniejszym podziałem na państwa uprzemysłowione, które w poprzednim okresie musiały redukować emisje i państwa rozwijające się, w tym Chiny i Indie, które nie musiały ich redukować. Berlin chce np., żeby państwa afrykańskie wspierały niemieckie postulaty negocjacyjne w zamian za pomoc finansową. Celem rządu jest zwiększenie środków na politykę klimatyczną w krajach rozwijających się do 4 mld euro rocznie do 2020 roku oraz przeznaczenie większej liczby kredytów z państwowego banku KfW. Ponadto Niemcy będą przypominać o celu wsparcia biednych krajów w walce z globalnym ociepleniem przez kraje uprzemysłowione w wysokości 100 mld USD rocznie od 2020 roku – takie zapowiedzi przyjęto podczas konferencji klimatycznej w Kopenhadze w 2009 roku i potwierdzono na zeszłorocznym szczycie G7. Już w czasie trwania konferencji w Paryżu Berlin zadeklarował przeznaczenie do 2020 roku 3 mld euro na rozwój odnawialnych źródeł energii w Afryce oraz 1,1 mld USD na ochronę lasów równikowych. Te działania mają nie tylko popchnąć kraje rozwijające się do przyjęcia porozumienia, ale są równocześnie zgodne z celami niemieckiej polityki rozwojowej, której roczne koszty wynoszą ok. 13 mld euro.

Niemieckie problemy z redukcją CO2

Aby być wiarygodnym liderem polityki klimatycznej, Berlin musi realizować cele polityki klimatycznej w kraju. Jest to problematyczne, gdyż w latach 2011–2013 emisje gazów cieplarnianych w RFN wzrastały. Powodem był przede wszystkim wzrost zużycia węgla w elektroenergetyce. Ten trend przerwano w 2014 roku. W grudniu ubiegłego roku rząd przyjął strategię redukcji emisji, zgodnie z którą emisje gazów cieplarnianych w Niemczech do 2020 roku mają spaść o 40% w porównaniu z 1990 rokiem. Oznacza to konieczność zmniejszenia emisji o ok. 20% w ciągu najbliższych pięciu lat. Aby osiągnąć cele strategii, rząd przeznaczył dodatkowe kwoty z budżetu federalnego na termomodernizację budynków oraz wyznaczył cele redukcji emisji w sektorze elektroenergetycznym, transporcie czy gospodarce odpadami. Próba zamknięcia najstarszych elektrowni na węgiel brunatny w bieżącym roku zakończyła się niepowodzeniem i po protestach rząd stworzył tzw. rezerwę mocy, co w praktyce oznacza, że odbiorcy prądu muszą opłacać elektrownie węglowe za

gotowość do produkcji, by te nie emitowały CO₂. W dalszej perspektywie rezygnacja z energetyki węglowej będzie konieczna, przy założeniu, że Niemcy będą realizowały plan redukcji emisji o 80–95% do 2050 roku. Tydzień przed rozpoczęciem konferencji klimatycznej minister środowiska zapowiedziała, że w obecnej kadencji rządu przedstawi plan rezygnacji Niemiec z energetyki węglowej w ciągu 20–25 lat. Równocześnie Niemcy nadal należą do największych emitentów gazów cieplarnianych w UE w przeliczeniu na mieszkańca. Berlin chroni także niektóre branże przed skutkami polityki klimatycznej, przede wszystkim przemysł motoryzacyjny, a na forum UE konsekwentnie lobbuje za regulacjami, które nie zaszkodzą sprzedaży najbardziej emisyjnych niemieckich samochodów osobowych.

Nie tylko ideologia

Niemcy traktują redukcję emisji jako jedno z najważniejszych zadań dla państwa. Społeczeństwo oraz stowarzyszenia gospodarcze popierają politykę klimatyczną rządu. Powszechna jest świadomość, że zmiany klimatu są nieodwracalne i jeśli nie zostaną powstrzymane, uniemożliwią życie na ziemi przyszłym pokoleniom. Ponadto Niemcy postrzegają zmiany klimatu jako zagrożenie dla bezpieczeństwa międzynarodowego oraz powód globalnych migracji w krajach południa. Berlin chce również w dłuższym okresie zarabiać na polityce klimatycznej. Strategia transformacji energetycznej oraz budowa zeroemisyjnej gospodarki jest dla Niemiec sposobem na promocję kraju i znalezienie nowego kierunku produkcji i eksportu. Już teraz RFN ma najwyższy na świecie udział w handlu towarami i usługami z obszaru ochrony środowiska i klimatu. Również polityka rozwojowa stanowi wsparcie dla niemieckiej gospodarki. W ramach projektów rozwojowych, w których uczestniczą niemieckie firmy, państwo przejmuje na siebie ryzyko i koszty wejścia z nowymi produktami na rynki krajów rozwijających się. Poprzez politykę klimatyczną Niemcy chcą budować markę kraju dbającego o środowisko i oferującego innowacyjne produkty.